29.04.2015 „Czas Ostrzeszowski" jest prywatnym pismem, na łamach którego możesz zaprezentować swoje poglądy i podzielić się zainteresowaniami z mieszkańcami całej Ziemi Ostrzeszowskiej. CZAS OSTRZESZOWSKI

MIESZKANIE NIE DO KUPIENIA

Pan Zenon Konarkowski mieszka wraz z rodziną w Kobylej Górze. Na mieszkanie nie narzeka - usytuowane jest w centrum, przy drodze przelotowej, wygląda schludnie i estetycznie, o co sam lokator dba. Ulepsza je i doskonali, mimo że nie jest właścicielem, gdyż należy ono do gminy. Pragnieniem pana Zenona, wyrażanym już od kilkunastu lat, jest kupno mieszkania - i tu zaczyna się problem. Kolejni wójtowie mniej lub bardziej stanowczo odpowiadają NIE.

- Jak każdy obywatel chcę mieć poczucie własnego kąta i chcę to mieszkanie kupić - mówi Z. Konarkowski. - Na ile zostanie ono wycenione, tyle zapłacę, chyba że okaże się, iż nie stać mnie na nie. Wtedy dam sobie spokój. Mieszkam tu od 2001 r., włożyłem mnóstwo pracy w udoskonalenie tego mieszkania, więc chcę je kupić. Od kilkunastu lat o to zabiegam, ale zawsze słyszę NIE. Radni, bo to od ich decyzji wszystko zależy, zawsze motywują to tym, że budynek jest przypisany szkole. Ani ja, ani żona nie jesteśmy nauczycielami i to może też ma jakieś znaczenie. Za to sąsiadka zajmująca drugą część domu jest nauczycielką. Z tego, co wiem, też chętnie wykupiłaby swoje mieszkanie.

W marcu pan Zenon po raz kolejny wystosował pismo w tej sprawie. W odpowiedzi wójt napisał, że wniosek został przedstawiony na komisji gospodarczej 28 marca br. i komisja jednogłośnie zdecydowała, że lokal nie może podlegać sprzedaży, gdyż budynek, jak i teren, na którym jest on położony, ma być w całości przeznaczony na potrzeby oświaty. No cóż, trudno dyskutować z decyzją komisji, jednakże mieszkańca Kobylej Góry najbardziej zdziwił fakt, że jako argument podano, iż sprzedaży budynku i znajdujących się w nim mieszkań sprzeciwiają się także dyrektorzy szkół.

- Zażądałem protokołu z posiedzenia komisji gospodarczej i wbrew temu, co pisze wójt, nie było spotkania z dyrektorami, na którym pytano by ich o zdanie w tej kwestii - mówi p. Konarkowski. - Spytałem o to kilka dyrektorek i one twierdzą, że nigdy nie wypowiadały się na temat sprzedaży mojego mieszkania. Nie ma opinii dyrektorów, więc pismo, przynajmniej w części, jest fikcją. Nie wiem po co te kłody rzucane pod nogi. Jeszcze dwa miesiące wcześniej w rozmowie z wójtem wspominałem, że chcę kupić mieszkanie, że napiszę wniosek w tej sprawie, wtedy odniosłem wrażenie, że nawet mnie do kupna zachęcał. Tymczasem sprawy nabrały innego obrotu.

Mieszkanie nie jest małe, to prawda, ale też samego czynszu płacę za nie 360 zł, nie licząc wody, prądu czy śmieci. Może więc gmina nie chce wyzbywać się stałych, niemałych dochodów. Wszystkie okna, a jest ich dziewięć, sam wprawiałem, również drzwi zewnętrzne. Podłogi, kuchnia, łazienka… wszystko zrobiłem. Lecz ciągle jestem gdzieś w zawieszeniu, w każdej chwili mogą mi wypowiedzieć mieszkanie, a jeśli zgodzą się na sprzedaż, to za własną robociznę i inwestycje przyjdzie mi jeszcze drożej zapłacić. Różne były koleje moich starań. W którejś kadencji komisja gospodarcza zdecydowała, by sprawę postawić na zebraniu wiejskim. Jakaś paranoja - cała wieś będzie decydować, czy mam mieszkać w mieszkaniu komunalnym, czy własnym. Większość i tak głosowała za sprzedażą mi tego mieszkania, ale potem nie miało to żadnego znaczenia.

*

Przed kilkoma dniami p. Konarkowski wysłał kolejne pismo, może ostatnie, adresowane do przewodniczącego Rady - Andrzeja Jakóbczaka. Raz jeszcze przedstawił sytuację, podał też w wątpliwość argument rozmowy na temat mieszkania z dyrektorami szkół. Na koniec prosił o wszechstronne wyjaśnienie sprawy.

Zanim p. Zenon otrzyma odpowiedź od przewodniczącego Rady, o komentarz i wyjaśnienie zaistniałej sytuacji zwróciłem się do wójta gminy Kobyla Góra - Wiesława Berskiego.

- Byłem u pana Konarkowskiego, kiedy przed dwoma miesiącami wiatr zerwał papę z dachu domu, w którym mieszka. Sam wróciłem do tematu ewentualnej sprzedaży mieszkania przez gminę. Spotykając się z dyrektorami szkół, wspomniałem, że dobrze byłoby, żeby ten budynek został sprzedany. Dyrektorki powiedziały, by tego nie robić, bo to jedyny budynek „oświatowy" w centrum Kobylej Góry. Później poruszyłem ten temat na posiedzeniu komisji gospodarczej, zaznaczając, że panie dyrektorki są przeciwne sprzedaży. Komisja potwierdziła znajomość tematu i pozostała na stanowisku, by budynku nie sprzedawać, bo być może zostanie on przeznaczony na cele oświatowe. Nie ukrywam, że chcielibyśmy ten dom odzyskać. Na pewno w najbliższym czasie nie będzie nic robione, choćby dlatego, że nie mamy lokali zastępczych. Rozumiem, że sytuacja niepewności nie odpowiada p. Konarkowskiemu, nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by kupił lub wynajął inne mieszkanie. Mamy trzy budynki mieszkalne w Kobylej Górze i żadnego nie będziemy sprzedawali. Może niepotrzebnie dałem nadzieję panu Konarkowskiemu, ale po głębszym przemyśleniu sprawy i coraz większym problemie z miejscami w przedszkolu, wydaje się, że dobrze byłoby, żeby budynek wrócił do zasobów oświatowych. Taka jest wola Rady Gminy i zapewne w tej kadencji nie zostanie zmieniona.

**

Po tej wypowiedzi wójta sytuacja wydaje się być bardziej klarowna. Wszystko wskazuje na to, że w dającej się przewidzieć przyszłości pan Konarkowski nie ma szans na zakup lokalu, w którym od lat mieszka. Mało tego, dom przy ul. Wojska Polskiego może za rok, dwa, trzy zostać przeznaczony na rozbudowę przedszkola, a wówczas nie tylko nie będzie właścicielem, ale i jego lokatorem.

K. Juszczak

ŚWIĘTY JERZY TRZYMAŁ FASON

W niedzielę zakończył się w Kobylej Górze 3-dniowy zlot harcerzy Dolnośląskiej Chorągwi ZHR. Wzięło w nim udział ponad 450 harcerzy, harcerek i zuchów przybyłych z różnych stron Polski. Głównie z Wrocławia, ale także z innych dolnośląskich miejscowości. Ziemia Ostrzeszowska reprezentowana była przez zastępy z Kobylej Góry, Mikoryzna i oczywiście z Ostrzeszowa. Najważniejszym wydarzeniem zlotu był TURNIEJ ŚWIĘTEGO JERZEGO, którego komendantem został pwd. Mateusz Kempski. Turniej odbywał się w sobotę na terenie całej gminy Kobyla Góra. Przez 10 godzin, od rana do wieczora, trwała zacięta rywalizacja o zwycięstwo. Pomysłów organizatorom nie brakowało, więc niełatwo było zdobywać punkty. Z mapą w ręku należało znaleźć różne ciekawe miejsca, pokonywać zawieszone wśród drzew przeprawy linowe, płynąć łodzią po zalewie (na czas), a nawet prowadzić walki paintballa (strzelanie farbą). Wrażeń nie brakowało. W tej harcerskiej grze wzięło udział około 70 zastępów harcerskich i sześć drużyn zuchów.

Wieczorem, kiedy już opadły emocje, nad kobylogórskim zalewem odprawiona została polowa msza święta. Zaraz po niej zastępy harcerskie zatoczyły nad brzegiem zalewu kręgi, wpatrując się w płonące na wodzie ognisko. Ono rzeczywiście znajdowało się na lustrze wody, płonąc na specjalnie skonstruowanej platformie. Widok niecodzienny, a nad głowami harcerzy rozgwieżdżone niebo… Chwilo, trwaj!

Zwieńczeniem zlotu był uroczysty końcowy apel, który odbył się w niedzielne południe na rynku w Kobylej Górze. Plac za budynkiem OSP okazał się trochę za mały dla tylu zastępów harcerskich. Wprowadzono sztandar św. Jerzego, drużynowi złożyli meldunki, zaś druhna Marcjanna Bacik odczytała końcowe rozkazy i podziękowania. Wreszcie nastąpiło oczekiwane przez wszystkich odczytanie wyników i wręczenie nagród dla najlepszych zastępów w Turnieju Świętego Jerzego. Już na początku miła dla nas wiadomość - wśród najmłodszych zwyciężyły ostrzeszowskie zuchenki z zastępu „Pracowite Pszczółki". Pośród harcerek trzy pierwsze miejsca zajęły zastępy: „Woda", „Róża Wiatrów" i „Jaskółki". Najlepszym męskim patrolem okazały się „Szabloduzioby", wyprzedzając „Czarne Rysie" i „Rarogi". Brawa i nagrody dla zwycięzców, lecz także uznanie dla pokonanych, którzy dzielnie zmagali się z przeciwnościami. Sztandar św. Jerzego powiewa nad zwycięską drużyną harcerzy. Następny turniej za rok. Gdzie? Jeszcze nie wiadomo. Wiadomo za to, że ten, zorganizowany przez ostrzeszowską brać harcerską, był najliczniej obsadzonym w dotychczasowej historii Turniejów Świętego Jerzego.

Pewnie patron harcerzy raduje się z tego powodu. My także możemy być dumni z tego, że ostrzeszoscy druhowie trzymają fason.

K. Juszczak

W Doruchowie rozdawali jabłka

Aż 40 ton jabłek otrzymała gmina Doruchów z Caritasu Diecezji Kaliskiej.

Przy współpracy z Caritas Polska cały czas realizowany jest program EMBARGO, mający na celu zagospodarowanie nadwyżek produktów rolnych wycofanych z rynku w konsekwencji rosyjskiego embarga. We wtorek - 21 kwietnia, na placu targowym w centrum wsi tony jabłek zostały podzielone i przekazane sołtysom wszystkich wiosek w gminie. Ci z kolei obdarowali nimi swoich mieszkańców...

Kilka minut po godzinie 9.00 do Doruchowa przyjechały dwa tiry z jabłkami. Ich rozładunkiem zajęli się sołtysi z całej gminy, na czele z wikariuszem miejscowej parafii i wójtem. Pomagali im okoliczni mieszkańcy. Akcja przebiegła bardzo sprawnie. Owoce sprawiedliwie podzielono, następnie trafiły one na przyczepy traktorów każdego z sołtysów - oni zaś obdarowali nimi mieszkańców swoich wiosek. Otrzymały je również dzieci z pobliskich szkół.

Rozdawane jabłka są produktami pełnowartościowymi. To owoce, których nie udało się sprzedać za wschodnią granicę i zalegają w rolniczych magazynach.

Podobne akcje odbyły się również w innych gminach naszego powiatu. Kilka dni temu rozdano 34 ton jabłek w Mikstacie, 20 ton w Czajkowie, ok. 45 w Grabowie nad Prosną. Mieszkańcy gm. Kobyla Góra otrzymali z kolei 40 ton. W Kraszewicach taką akcję przewidziano na najbliższe dni.

A. Ł.

HARCERZE Z MIKSTATU W NORWEGII

Niedawno harcerze z 3. Drużyny Harcerskiej ZHP im. Powstańców Wlkp. przy Gimnazjum w Mikstacie byli na wycieczce w Norwegii. Do kraju fiordów wylatywaliśmy w trzech turach, opiekunem harcerzy był drużynowy pwd. Mariusz Ciechanowski, a przewodnikiem na norweskiej ziemi pan Jarek Okupnik.

Z Mikstatu do portu lotniczego we Wrocławiu pojechaliśmy naszym harcerskim busem „panem Karpiem", który potem czekał na nasz powrót na lotniskowym parkingu. Wszyscy byli bardzo podekscytowani tą wycieczką i lotem, bo dla większości był to pierwszy lot samolotem w życiu. Podczas odprawy harcerze dziwili się, że pasażerowie przechodzili przez bramki z wykrywaczami metalu, a cały podręczny bagaż został prześwietlony, dla dh. Mariusza nie było to żadnym zaskoczeniem, bo w czasie jego wylotów na misje w Iraku i Afganistanu była to normalna procedura, powtarzana na każdym lotnisku.

Po odprawie udaliśmy się na strefę bezcłową; o wyznaczonej godzinie zostaliśmy odprawieni i udaliśmy się do samolotu, tu jeszcze raz sprawdzono bilety i już mogliśmy usiąść wygodnie na swoich miejscach. Przed startem stewardesy objaśniły, jak zachowywać się podczas lotu i w sytuacjach awaryjnych. Po chwili byliśmy już w powietrzu; podczas startu dało się słyszeć piski dziewczyn.

Lecieliśmy półtorej godziny na wysokości 12800m, lądowaliśmy na lotnisku pod Oslo.

Plan wycieczki był bardzo napięty, więc po opuszczeniu portu lotniczego udaliśmy się do Torp, stamtąd pociągiem pojechaliśmy do Sanderfiord.

Od razu rzuciła się nam w oczy całkiem inna zabudowa i kolorystyka. Większość norweskich domów zbudowanych jest z drewna; malowane są na biało lub brązowo, praktycznie przed każdym domem stoi wysoki maszt, na którym powiewa norweska flaga.

Udaliśmy się do zatoki Morza Norweskiego i na fiordy - widok jest niesamowity. Mieliśmy też okazję zobaczyć prom, który akurat przypłynął ze Szwecji, prom wpływał, gdy się już ściemniało, więc iluminacja świetna na nim też robiła wrażenie.

Z fiordów udaliśmy się do muzeum wielorybnictwa i obejrzeliśmy bardzo ciekawą ekspozycję; największym eksponatem, oprócz dział wielorybniczych, były kości piersiowe wieloryba, które miały około 15m.

Każda grupa mikstackich harcerzy została przywitana przez Norwegię inaczej - jedni doświadczyli śniegu i mrozu, inni deszczu, a ostatnia grupa miała pogodę ciepłą i słoneczną. Zawarliśmy kilka znajomości; u przyjaciół zostawiliśmy też kilka naszywek naszej drużyny

I znów powrót na lotnisko - odprawy, sprawdzanie bagażu, biletów i powrót, ale nim we Wrocławiu wysiedliśmy z samolotu, każdy z harcerzy mógł zrobić sobie zdjęcie w kokpicie, trzymając stery (jednak lotnik z lotnikiem zawsze się dogada:-).

Wrażenia były naprawdę super i już planujemy następne wojaże po Europie.

Pozdrawiamy wszystkich harcerzy i sympatyków skautingu.

3 DH ZHP im. Powstańców Wlkp. z Mikstatu